

po ich stronie i przez proroka uświadamia ludziom, że muszą wyzbyć się niesprawiedliwych czynów, pogardzania innymi i wykorzystywania ich do własnych egoistycznych celów (F. Mickiewicz, „Ewangelia według św. Łukasza”. Rozdziały 1–11, Częstochowa 2011, s. 220–221). „Dla poszczególnych też stanów ludzi św. Jan Chrzciciel ma stosowną odpowiedź; jedną dla wszystkich. I tak mówi: celnikom, aby więcej ponad przepis nie wymagali; żołnierzom, aby nie krzywdzili, nie rabowali. Poucza, że dlatego żołd jest ustanowiony, aby przy szukaniu środków utrzymania, rabunku się nie dopuszczano... **Te i inne pouczenia dotyczą poszczególnych stanów, natomiast miłosierdzie do wszystkich się odnosi; jest więc ogólnym nakazem, obowiązuje wszystkich, osoby każdego wieku. Nie jest od tego wykluczony celnik, żołnierz, rolnik, mieszczanin, bogaty i ubogi. Wszyscy wspólnie są upomnieni, abyśmy wspierali takiego, który nic nie posiada.** Miłosierdzie bowiem jest pełnią cnót; toteż od wszystkich wymaga, aby tę cnotę doskonale pełnili; aby nie oszczędzali swej odzieży, ani swych pokarmów. Jednakże w praktykowaniu miłosierdzia w miarę możliwości należy zachować odpowiedni umiar; nie ma ktoś wszystkiego sobie odmawiać, lecz tym co ma – z ubogim się dzielić” (św. Ambroży).

"Oto Pan Bóg przyjdzie, z rzeszą Świętych k'nam przybędzie:

! wielka RADOŚĆ w dzień ów będzie, alleluja, alleluja!..." !

○○○ OPOWIADANIE O WYTRWAŁOŚCI I SZCZĘŚCIU ○○○

„Sto żab zebrało się tego dnia u stóp wysokiej góry. Znużone przebywaniem na terenach bagnistych, stale traktowane jako powolne i nieruchawe, postanawiają udowodnić, do czego są zdolne, i odbyć zawody. Celem do zdobycia jest ni mniej, ni więcej tylko szczyt tej góry. Wiedzą, że tam na górze będą się cieszyć wspaniałym widokiem i poznają nieoczekiwane pejzaże. Ich obraz świata wreszcie się zmienia, pozostaje tylko wspiąć się na wysokość. Niebo jest jasne, lekki wiatr będzie im sprzyjał. Każda z żab ma nadzieję odnieść zwycięstwo. Podniecone stają na starcie u podnóża góry, gotowe przezwyciężyć mężnie liczne przeszkody, które je czekają: zmęczenie, pragnienie, zniechęcenie, zadyszkę, zadrapania ich delikatnej skóry i wszelkie trudy nierozzerwalnie związane z ich żabią naturą. Dzwoni sygnał do wymarszu i oto ruszają na zdobycie góry. Każda stara się pokonać przeszkody z entuzjazmem. Jednak pomału, gdy trudno im pokonać dość ostre i kamieniste zbocze góry, niektóre zaczynają wątpić w sensowność przygody. Zachowują te spostrzeżenia dla siebie przez kilka minut – nie chcą dać poznać po sobie, że zamierzają się poddać w trakcie drogi – ale po nowej serii przebytej ostrej walki nie są w stanie trzymać dłużej języka za zębami i zaczynają szeptać do sąsiednich żab, że w sumie sprawa okazuje się trudniejsza, niż wcześniej myślały. Słowa zniechęcenia słysząc ze strony kilku z nich, ale jego efekt nie trwa długo. Stopniowo jednak z ich gardzieli wydobywa się coraz więcej uwag, całkiem logicznych, jak się wydaje, zgodnych ze zdrowym rozsądkiem: zbyt wysoko mierzyły, lepiej dać sobie spokój. Tym niemniej większość kontynuuje wspinaczkę. Gdy dochodzą do półmetka, wybucha wśród nich wielkie zamieszanie: mówią wszystkie jednocześnie, skarżą się, że poprzeczka była ustawiona zbyt wysoko i że się przeliczyły z siłami. Każda na swój sposób ocenia sytuację, są zdenerwowane,



mówią coraz głośniej, skrzeczą, skrzeczą, kakofonia! W końcu większością głosów stwierdzają, że trzeba pokornie zgodzić się z oczywistością: ta góra jest zbyt stroma, niedostępna dla żab: trzeba zdobyć się na mądrość i zrezygnować z kontemplowania ze szczytu nieznanego, tajemniczego i tak upragnionego pejzażu. I każda po kolei zawraca i zaczyna schodzić, kulejąc, smutna, zniechęcona, by znów chlapać się w swoim trzęsawisku. Tymczasem jedna żaba nadal się wspina, samotna, nie patrząc na prawo ani na lewo, daje radę, nie zważając na trud, zdeterminowana dotrzeć do szczytu. Tam nie wierzy własnym oczom: panorama jest tysiąc razy piękniejsza i bardziej niezwykła niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić. Nie posiada się z radości! Całe zmęczenie nic nie znaczy wobec tego, jak bardzo czuje się szczęśliwa. Zapomina o zmęczeniu i zadrapaniach, oddaje się kontemplacji cudownego widoku, który się przed nią rozciąga. W jaki sposób ta żaba mogła wejść tak wysoko, podczas gdy wszystkie inne zrezygnowały? **Proste: ta żaba była głucha!**” (S. Emmanuel Maillard, „Pokój będzie ostatnim słowem”, Kraków 2015, s. 178–179).

○○○ MYŚLENIE BOŻE – ŚWIADECTWO – KS. SZYMON NOSAL ○○○

Kiedy jako niespełna ośmioletni chłopiec dowiedziałem się, że tato wraca do nas po siedmioletniej tułaczce wojennej, wraz z trzema starszymi siostrami i mamą byliśmy bardzo podekscytowani i radosni. Czekaliśmy w napięciu na jego przyjazd. Szczególnie ja nie mogłem się doczekać jego powrotu. Miałem przecież zaledwie nieco ponad rok, gdy tato poszedł na wojnę i tak bardzo chciałem go zobaczyć. Miał przyjechać na Zielone Świątki. Moi koledzy pomagali mi w przystrojeniu domu i wiodącej do niego ścieżki zielenią, jakby chcieli mi wynagrodzić za te ich wcześniejsze drwiny ze mnie, że nie mam ojca. Nieraz bowiem było mi bardzo przykro, gdy drwiąco pytali: gdzie twój ojciec? Jako małe dziecko często na obcych mężczyzn wołałem „tato” i dziwiłem się, dlaczego wtedy mama i inni dorośli ludzie płakali. Niestety, na Zielone Świątki nie przyjechał. Zatrzymali go w Gdańsku żołnierze sowieccy i dopiero dotarł do nas w czwartek wieczorem, po zakończeniu Oktawy Bożego Ciała. Pamiętam to moje pierwsze z nim spotkanie. Wracałem sam z kościoła bocznymi ścieżkami i ludzie, którzy wcześniej mnie nie dostrzegali, wtedy mówili do mnie: Gdzie ty idziesz? Twój tatuś przyjechał. Stoi na rynku z twoją mamusią. Wróciłem we wskazane miejsce, ale drogą okrężną, aby na nowo nie przeżywać zawodu. We wskazanym miejscu stała gromadka ludzi, ale mamy tam nie było. Smutny i zły sam na siebie, że znowu dałem się nabrać, przeszedłem obok nich, a oni mnie wtedy „zauważyli” i znowu usłyszałem te same słowa: „Gdzie ty idziesz? Tatuś twój przyjechał”. Zapytałem: „To gdzie jest?”. „O tam”, i wskazali ulicę prowadzącą do naszego domu! „Idzie z Twoją mamą! Biegnij za nimi”. Pobiegłem tak szybko jak tylko mogłem, a kiedy ich dopędziłem, najpierw naparzystałem się z tyłu na niego. Widziałem jak, z bagażem wojskowym, sprężystym, żołnierskim krokiem szedł obok mamy. Kiedy tak już napatrzyłem się i nasłuchiwałem jego czulej rozmowy z mamą, wyprzedziłem go i po kilku krokach odwróciłem się, aby zobaczyć go z przodu. Wtedy usłyszałem, jak ściszone głosem zapytał mamy: „Czyj to chłopak?”. A mama powiedziała do niego: „Nie poznajesz?”. On jeszcze ciszej zapytał: „Czy to może Szymus?”. „Tak” – odpowiedziała. Ja wtedy odwróciłem się i pochwycił mnie w ramiona. Ileż było radości w tym powitaniu. Wszyscy popłakaliśmy się ze szczęścia.

